Nakład 2000 egz.

CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 16 WRZEŚNIA 1934. Nr. 37 (72).

Bezradność czy bezsilność?

W związku z naszym artykułem p. t. „Bezradność wobec problemu młodzieżowego“ (B.P.U. Nr. 35 z dn. 2.IX r. b.) z ukraińskich kół pedagogicznych otrzymaliśmy niniejsze uwagi. Nie godząc się z częścią twierdzeń oraz podkreślając pewną tendencję do generalizacji i przejaskrawień, uwagi te jednak zamieszczamy, rozumiejąc, iż otwarte wypowiadanie się na tematy polsko-ukraińskie doniosłością swą dla państwowej racji przesądza momenty taktyki redakcyjnej.

Redakcja.

Redakcja „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“ słusznie uczyniła, zwracając uwagę na artykuł „Mety“ o dzikich stosunkach, panujących obecnie wśród młodzieży ukraińskiej szkół średnich, gdzie młodzież dusi się w splotach konspiracji nacjonalistyczno-rewolucyjnej i konfidencjonalizmu policyjnego. Artykuł „Mety“ zasługuje na szczególną uwagę jeszcze dlatego, że „Meta“ jest organem ks. Metropolity Szeptyckiego, redaktorem zaś pisma tego i przypuszczalnym autorem wszystkich ukazujących się tam uwag na tematy pedagogiczne, jest — jak wiadomo — były dyrektor gimnazjum, jeden z czołowych społeczników-pedagogów obozu UNDO i Ukraińskiego Sojuzu Katolickiego. Okoliczność ta powinna zalecić czynnikom polskim poważne traktowanie takich uwag, pochodzących z wysoce miarodajnego źródła ukraińskiego.

Zdaje mi się jednak, że Redakcja „Biuletynu“ nieco pośpieszyła się ze swemi wnioskami, wyrażonemi w art. p. t. „*Bezradność wobec problemu młodzieżowego*“, charakteryzując artykuł „Mety“ jedynie jako „jeremjadę“, ograniczającą się do biadania nad smutnym stanem faktycznym, bez podawania konkretnych wskazówek, w jaki sposób ten smutny stan należy zmienić.

Przedewszystkiem więc za pierwszym artykułem „Mety“ ukazał się tam w kolejnym numerze artykuł drugi, będący niewątpliwie dalszym ciągiem całego cyklu uwag na ten sam temat. Następnie zaś Szan. Redakcja nie bierze, zdaje się, pod uwagę dwuch okoliczności: 1) warunków cenzuralnych, z któremi musi się liczyć strona ukraińska i 2) tych sił „wyższych“, które bynajmniej nie są wymysłem głów ukraińskich, usiłujących usprawiedliwiać się, zrzucając winę na stronę polską. Co się tyczy cenzuralności, to nie mam na myśli jedynie formalnej cenzury prasowej. Dyskusja publiczna na podobny temat, jak automatyczna współpraca nacjonalizmu ukraińskiego i konfidencjonalizmu policyjnego nad zagładą szkolnictwa ukraińskiego i deprawacją dusz młodzieży ukraińskiej, dyskusja taka jest jeszcze dlatego niezwykle utrudniona, ponieważ *najbardziej kompetentne jednostki są z niej prawie wykluczone.* Nie zabierają w niej głosu urzędujący dyrektorowie i nauczyciele szkół średnich, ponieważ poprostu groziłoby im to utratą stanowiska, utratą egzystencji życiowej! Zapomina Szan. Redakcja, że nauczycielstwo ukraińskie, dzięki szczególnej gorliwości wizytatorów i inspektorów szkolnych, od szeregu lat jest poddane operacji „odspołecznienia“ w dosłownem tego słowa znaczeniu, na skutek czego boi się już nawet cienia współudziału w rozwiązywaniu najważniejszych kwestyj narodowo-społecznych, — do których w pierwszym rzędzie należy przecież kwestja bytu i zdrowia moralnego młodzieży. Ten stan idealnego serwilizmu biurokratycznego nauczycielstwa ukraińskiego ma oczywiście dwa końce, jest właśnie niejako automatycznem usunięciem nauczycielstwa ukraińskiego od publicznych rozważań na tematy młodzieżowe, a równocześnie — *obniżeniem autorytetu dyrektorów i nauczycieli ukraińskich w oczach młodzieży,* patrzącej na nich wzgardliwie jako na ślepych wykonawców woli swych polskich przełożonych, na urzędników, nie biorących aktywnego udziału w tem, co interesuje i boli cały naród [1]).

[1]) Dyrektorowie i nauczyciele mieliby napewno decydujący wpływ na młodzież, gdyby mogli z nią swobodnie rozmawiać, nie obawiając się ciągle — donosów. Obecnie zaś — boją się nawet przestrzegać młodzież przed OUN jako przed organizacją, przeżartą przez konfidencjonalizm. Dowodem tego są rewelacje w „Rozbudowie Nacji“ za maj-czerwiec b. r., w których cytowane są właśnie podobne słowa jednego dyrektora do chłopców: tych słów ów, dyrektor, napewno nie mówił w klasie ani swym gabinecie szkolnym! Oczywiście, „Rozb. Nacji“ interpretuje odezwanie się dyrektora, jako kalumnję rzuconą na OUN, lecz władze mogłyby zakwalifikować wyrażenie się takie jako „chęć poniżenia władz państwowych“ w oczach młodzieży!

Drugi wskazany wyżej moment — są to owe „siły wyższe“, niezależne zupełnie od woli i możliwości ukraińskich. Już sama Szan. Redakcja „Biuletynu“ wspomniała o „warunkach zewnętrznych“ wywołujących względnie potęgujących „wewnętrzne trudności życia ukraińskiego“, oraz o potrzebie „realnego, konkretnego i pozytywnego rozwiązania problemu“. Sama więc Redakcja sobie przeczy, gdy równocześnie żąda, aby społeczeństwo ukraińskie „własnemi siłami“ obecne stosunki młodzieżowe naprawiło. O ile Panowie sądzą, że „ojcowie i rodzina ukraińska, szkoła i cerkiew, cały aparat społecznego życia ukraińskiego oraz kierownicy tego życia — powołani są do zdrowego rozwiązania tego palącego problemu“, — i kategorycznie twierdzą, że „policja i administracja“ nie mają tu nic do czynienia, — to należy otwarcie oświadczyć: *o ile właśnie policja i administracja, szkolna i ogólna, nie zmienią swego stosunku do szkoły ukraińskiej i metod postępowania wobec młodzieży ukraińskiej, — to społeczeństwo ukraińskie bezsilne będzie w walce z akcją nacjonalizmu rewolucyjnego na terenie szkoły.* Podkreślam: będzie ono bezsilne do przeprowadzenia sanacji stosunków, *wiedząc zupełnie dobrze i jasno sobie zdając sprawę, jak ją przeprowadzić należy.* Nie jest więc tu tępa bezradność, — jest natomiast bezsilność, której świadomość jest właśnie źródłem owej rezygnacji, owej bierności, która się daje zauważyć u społeczeństwa ukraińskiego w stosunku do problemu młodzieżowego.

Aby nie narazić się na zarzut operowania jedynie frazeologją i fantazjowaniem na temat „wszystko albo nic“, pragnę powołać się chociażby tylko na jeden przykład ze stosunków szkolnych, jako na dowód, czy można wogóle żądać od społeczeństwa ukraińskiego, by zwalczyło ono i zwalczyło „własnemi siłami“ konspirację nacjonalistyczną w szkołach ukraińskich.

Weźmy oto np. udział elementu polskiego w tych szkołach i jego rolę. Przed wojną również byli w składzie nauczycielskim szkół ukraińskich Polacy, z reguły poloniści, wykładający nieobowiązkowy język polski (mimo nieobowiązkowości, chęć uczenia się języka polskiego i wyniki nauki były u młodzieży ukraińskiej daleko większe i lepsze, aniżeli obecnie, — jest to niezaprzeczalny fakt!). Tacy profesorowie, jak Biegeleisen, Zimmerman, Wysocki i wielu innych do dziś dnia żyją we wdzięcznej pamięci ich uczniów Ukraińców. Lecz umieli się zachowywać niezwykle taktownie, z kolegami nauczycielami i uczniami poza klasą rozmawiali po ukraińsku, świetnie władając językiem ukraińskim, żywo się interesowali sprawami ukraińskiemi i cieszyli się też ogólną sympatją i uznaniem całego społeczeństwa ukraińskiego. Dziś nietylko nauczyciele Polacy, lecz nawet personel techniczny — polski — w szkołach ukraińskich zachowuje się wręcz wyzywająco. Oto np. istnieje taka anomalja, że sekretarzem ukraińskiego gimnazjum państwowego we Lwowie (filja) mianowany został Polak, nie pedagog, który ostentacyjnie nigdy nie wymówi jednego słowa po ukraińsku, a gdy do niego zwracać się w języku ukraińskim — uważa to jeszcze za jakąś demonstrację! Na rzecz serwilizmu oportunistycznego należy zapisać fakt, że istotnie i dyrektor i wielu nauczycieli Ukraińców rozmawia w nim w murach niby to własnej szkoły ukraińskiej w języku polskim. Oczywiście, z punktu widzenia stosunków towarzyskich zbrodnią to może nie jest. Można też zakwalifikować zachowanie się owego sekretarza jako objaw jedynie nietaktu towarzyskiego, ponieważ na całym świecie w każdem środowisku towarzyskiem „mniejszość“ zastosowuje się do języka większości. Lecz skutki są tu o wiele poważniejsze, aniżeli klasyfikacja terminologji kurtuazyjnej: młodzież, niezwykle czuła, może nawet przeczulona, na punkcie właśnie *zewnętrznych* objawów narodowych i patrjotycznych, spoziera zezem na całą kancelarję dyrekcyjną, na samą dyrekcję, personel nauczycielski i całą szkołę, jak na coś obcego, wrogiego, istniejącego tylko po to, aby ją, młodzież ukraińską, szpiegować i w uczuciach narodwych stale poniżać. Może jest to zjawisko nienormalne, lecz nienormalne są wogóle stosunki i należy się z tem liczyć, jako z realną okolicznością. Co zresztą powiedziałby dyrektor i rada nauczycielska i komitet rodzicielski i prasa polska, gdyby do szkół polskich mianowano sekertarzy Ukraińców, którzyby nie umieli nawet zachować taktu?

Nie jest to wyjątek, lecz system: albowiem notorycznem zjawiskiem jest *mianowanie tercjanów szkolnych Polaków*, którzy wobec młodzieży ukraińskiej nie mają krzty poczucia taktu i traktują ją wyłącznie jako kandydatów na przestępców politycznych. Jeśli zaś, jak to stwierdził w swym artykule już autor artykułu z „Mety“, w każdej klasie wyższej znajdują się „zaufani“ policji, to z jakiemi uczuciami spozierają chłopców i nauczyciele na Polaków z pośród personelu i składu nauczycielskiego, — niejednokrotnie może nawet z moralną krzywdą dla nich! Lecz poco do tego doprowadzać?

Przywrócenie zaufania do szkoły, do pedagogów i wszystkiego co się mieści w murach szkolnych, to jest alfą tego, co nazwać możemy akcją sanacyjną stosunków młodzieżowych. Społeczeństwo ukraińskie nie jest w stanie uczynić tego dopóki samo nie ma tego zaufania i mieć go na skutek istniejącego stanu rzeczy nie może. *Dopóki władze szkolne i administracyjne nie zrozumieją tego, społeczeństwo będzie bezsilne.*

Można usłyszeć odpowiedź, — jak może konfidencja wycofać się z murów szkolnych, gdy w murach tych prosperuje konspiracja wywrotowa? Odpowiemy na to podobnym precedensem z niedawnej przeszłości. Oto niedawno jeszcze, jak wszystkim wiadomo, dominującemi wśród społeczeństwa ukraińskiego nastrojami były nastroje filosowieckie, t. zw. „radzieckie“, potęgujące wręcz już polityczną i wywrotową akcję komunistyczną różnych Selrobów, KPZU i t. p. ugrupowań 3-ej Międzynarodówki. Walka czynników administracyjnych i policyjnych z prądami temi była również bardzo energiczna, dowodem czego były masowe rozprawy sądowe, kończące się wyrokami zasądzającemi. Lecz „radianofilstwo“ bynajmniej w masach, jako zjawisko społeczne, od walki tej nie malało! Zupełnie naturalnie: nie było i niema precedensu w historji ruchów społecznych, aby środki mechaniczne, do których z natury rzeczy musi się ograniczać akcja czynników administracyjnych, mogły skutecznie przeciwstawić się idei, — dobrej lub złej, słusznej lub niesłusznej — lecz idei. *Tylko walka na płaszczyźnie ideowej może być doprawdy skuteczna.* Taką walkę przeprowadziło też społeczeństwo ukraińskie i zakończyło ją zwycięsko akuratnie w tym czasie, gdy nietylko prasa endecka, lecz i „Wiadomości Literackie“ otrzymały możność reklamowania „zdobyczy kultury sowieckiej“. Czy można np. poczytać za zasługę administracji taki fakt, że istniejące nawet legalnie pisma sowietofilskie pod naciskiem nastrojów społecznych dobrowolnie się we Lwowie zlikwidowały, a wydawcy ich (wydawcy formalni) i redaktorowie na łamach znienawidzonych jeszcze wczoraj pism narodowych ogłaszali publiczną spowiedź! Oczywiście, sprzyjała temu ta okoliczność, że na Ukrainie Sowieckiej zapanował niebywały do tego czasu ucisk i głód. Lecz okoliczność ta była jedynie czynnikiem pomagającym, który poszedł na rękę usiłowaniom patrjotów ukraińskich i został przez nich zręcznie wykorzystany dla całkowitej likwidacji przyjaznych dla Sowietów i Rosji nastrojów.

Tak samo z masową psychozą konspiracji nacjonalistycznej jedynie skuteczną może być walka prowadzona na podłożu ideowem. Lecz walce tej nie należy przeszkadzać! Należy zrozumieć głęboki sens słów St. Łosia, który niedawno na łamach „Czasu“ doradzał społeczeństwu polskiemu, aby pozostawiono Ukraińcom *czas i wolną rękę* w załatwieniu swych sporów wewnętrznych, chociażby te spory jaknajbardziej bezpośrednio dotyczyły strony polskiej. *Nie należy sie mieszać do*

walki ideowej i walce tej przeszkadzać! Nie należy czynić tego rozporządzeniami, mianowaniami i systemem konfidencjonalizmu, ponieważ wówczas nie można mieć pretensyj do społeczeństwa ukraińskiego, do rodziców, pedagogów, cerkwi, że nie udaje się im wyrwać młodzież swą spod wpływów podziemia rewolucyjnego.

To przeszkadzanie społeczeństwu ukraińskiemu w jego walce ideowej jest tak widoczne, że „Meta" w kolejnym artykule swym stawia kropkę nad „I" i rzuca niepokojące pytanie: czy aby nie zależy komuś specjalnie na tem, by w szkołach ukraińskich nadal kwitła konspiracja rewolucyjna? Autor artykułu owego nie ogranicza się do frazesu: cytuje szereg konkretnych wypadków, jak to uczniowie, mocno podejrzani o współpracę z „czynnikami ubocznemi", wywoływali zajścia wzgl. sami dokonywali czynów, które w konsekwencji pociągały za sobą represalja wobec całej szkoły do jej likwidacji włącznie. I autor artykułu ustanawia „funkcjonalność" pomiędzy ukraińskim obozem rewolucyjnym a policją z jednej strony a polityką szkolną z drugiej i stwierdza, że i społeczeństwo ukraińskie i polskie nie ma tu nic do gadania, ponoszą zaś okropne skutki: społeczeństwo ukraińskie w postaci coraz większego uszczuplania swego kulturalnego stanu posiadania, społeczeństwo zaś polskie — w postaci coraz większego zaostrzania narodowościowych stosunków.

Jest to istotnie tragiczny splot, — lecz należy go rozwiązywać po męsku. Jak to uczynić, — społeczeństwo ukraińskie i wychowawcy ukraińscy mają na to radę, — są jednak bezsilni aby swą własną, jedynie skuteczną radę realizować. Ponad jego głowami zwycięża teza „czem gorzej tem lepiej", — lecz czy w dalszych swych skutkach to zwycięstwo wyjdzie na zdrowie Państwu Polskiemu i polskiej racji stanu — to pokaże dopiero historja.

Najwyższy czas

(„Polska Zbrojna" Nr. 241).

Podkreślając momenty przejaskrawień i zbędnej szorstkości w poniższym art. „Polski Zbrojnej", akcentujemy jego słuszną linję polityczną i właściwe określenie sytuacji w terenie.

Redakcja.

Sprawa mniejszości ukraińskiej w Polsce stała się obecnie jednym z bardzo aktualnych tematów, dyskutowanych na łamach prasy politycznej.

W całej tej polemice, prawdę mówiąc, gorączkowej nieco, chaotycznej — brak, naszem zdaniem, jednego istotnego momentu.

Stwierdźmy jednakże najpierw stan rzeczy.

Po raz pierwszy od chwili zjednoczenia Polski ukraińskie legalne organizacje polityczne w sposób otwarty i bez niedomówień ustosunkowały się negatywnie do dywersji, uprawianej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Więcej nawet: głowa kościoła grecko-katolickiego, ks. Metropolita Szeptycki wystosował dwa listy pasterskie, w których zdecydowanie napiętnował terorystów ukraińskich — nietylko na tle mordów i aktów sabotażu, lecz i na tle wprowadzania przez rycerzy podziemia, rycerzy noża, kuli i bomby gangreny w szeregi młodzieży ukraińskiej. O dusze tej młodzieży, o zdrowie moralne całego społeczeństwa ukraińskiego przedewszystkiem idzie działaczom i duszpasterzowi ukraińskiemu.

Ukraińskie czynniki polityczne i wychowawcze przeraziły się nie tyle ofiarami ze strony polskiej, ile rozkładem moralnym we własnych szeregach, a nadewszystko wśród młodzieży.

Morderstwa i akty sabotażu wzmogły się w momencie, gdy legalne organizacje ukraińskie zadeklarowały lojalność względem państwa polskiego i trwałą pracę w granicach wspólnej ojczyzny, eliminującą spekulowanie na pomoc z za kordonu.

Z rąk skrytobójców padli tak ze strony polskiej, jak i ukraińskiej właśnie ludzie, którzy stali z wyciągniętą ku porozumieniu dłonią, więcej nawet, którzy z tytułu odgrywanej w państwie roli mieli możność realizowania programu tolerancji i organizacji pokojowej współżycia wszystkich narodowości w Polsce.

Przeciwko tym twórcom pokoju wewnętrznego wystąpiła z ukrytą bronią morderczą nielegalna O.U.N., kierowana przez czynniki przebywające zagranicą.

Ciemnota ukraińska po wsiach i miasteczkach była sterroryzowana, i nie miała nigdzie, a więc przedewszystkiem we własnem kierownictwie politycznem i oświatowem oparcia moralnego. Chłop ukraiński — słusznie czy niesłusznie — czuł i wiedział, że jeśli tylko śmie przyczynić się do wykrycia dywersantów, operujących na jego terenie, zostanie spalony, czy padnie od skrytobójczej kuli.

Legalne organizacje polityczne potępiały wprawdzie same fakty skrytobójstw, gdy chodziło o wybitne osobistości, lecz przez swoje niezdecydowanie, brak sprecyzowanego stanowiska zasadniczego, a co za tem idzie określonego działania contra O.U.N. podtrzymywały moralnie w społeczeństwie ukraińskiem nastrój przychylny dla dywersantów, których traktowano nieomal jako bohaterów narodowych.

Nie chcemy powtarzać ani rozwałkowywać tych zarzutów. Z zaciśniętemi zębami, nad grobem najlepszych z nas, przyjmujemy do wiadomości, że nareszcie wszystkie legalne czynniki społeczne i polityczne, na czele z głową Kościoła, zajęły zdecydowane pozytywne stanowisko.

Za tem jednak musi iść czyn: przeoranie własego gruntu, zmiana nastrojów wśród mas ukraińskich, doprowadzenie do takiego stanu, w którym chłop czy inteligent ukraiński nie będzie się ani wstydził, ani bał lojalnego współżycia z Polakiem lub też mianowania się obywatelem polskim.

Jeżeli legalne czynniki polityczne istotnie — a chcemy w to wierzyć — zerwały z wyczekiwaniem bliżej nieokreślonego „zbawienia" z Zachodu czy Wschodu i zdecydowały budować swe życie w ramach państwa polskiego, zadanie mają żmudne może, lecz wykonalne.

Ten moment, pomijany w chaotycznej polemice obecnej, mającej raczej charakter doktrynerskich, „pryncypjalnych" szermierek na słowa — pragniemy pokrótce poruszyć.

Istnieje, jak wiadomo, nielegalna „Ukraińska Organizacja Wojskowa", której emanacją polityczną jest U.O.N. Jest to nic innego, jak organizacja bojówek, której władze spokojnie siedzą zagranicą i za obce pieniądze, pod komendą czyn-

ników zewnętrznych, knują zamachy i akty sabotażu. Stwierdza to m. in. ks. Metropolita Szeptycki.

Byłoby błędem sądzić, że U.O.W. ogranicza się do werbowania zamachowców. Od kilku lat prowadzi zakonspirowaną akcję na wsi, wśród chłopów, nauczycieli wiejskich, a przedewszystkiem wśród młodzieży.

Musimy wyraźnie stwierdzić, że akcja ta zakonspirowana jest tylko wobec władz polskich. Ukraińskie organizacje polityczne i kler grecko-katolicki doskonale znają źródła, skąd gangrena płynie. Spółdzielnie ukraińskie, korzystające z dobrodziejstwa ustaw państwowych, placówki oświatowe, sportowe i t. p. — oto są źródła, do których działacze ukraińscy dotrzeć muszą i tam zmienić zgubne nastroje, jeśli chcą dowieść, że głoszone dobrowolnie ostatnie deklaracje mają w sobie treść istotną i prawdziwą.

Jeżeli działacze ukraińscy naprawdę przerazili się stanem rzeczy u siebie — a to jest istotnie stan przerażający — to najwyższy czas jest, by zajęli się sami uzdrowieniem stosunków w społeczeństwie. A wtedy równolegle będą mogli myśleć o realizacji przy pomocy rządu polskiego wielu swoich dezyderatów.

M. B-m.

H. I. Łubieński

Austryjacka polityka wyznaniowa w stosunku do Kościoła grecko-katolickiego

Zamieszczając art. p. Henryka Ignacego Łubieńskiego, autora znanej książki p. t. „Droga na Wschód Rzymu", Redakcja Biul. Polsko-Ukraiń. pozostawia sobie czas do ewentualnego własnego wypowiedzenia się na tematy Unji i Obrządku Wschodniego. Drukując pracę wymienionego badacza problemów religijnych Wschodu Europy, zwracamy uwagę naszych Czytelników na bardzo cenny materjał informacyjny, który, w jakiejkolwiek redakcji i układzie przyczynić się może do wyświetlenia wielu zawiłych kwestji na interesującym nas odcinku spraw polsko-ukraińskich i kresowych wogóle.

Redakcja.

W okresie, w którym cerkiew unicka dostała się pod panowanie austryjackie, polityka rządu wobec Kościoła Katolickiego była opartą na specyficznych zasadach, które zostały określone nazwą systemu józefińskiego, od imienia cesarza Józefa II.

Cesarz Józef II miał pewien rodzaj predylekcji dla nowo przyłączonej prowincji, a to w tym zrozumieniu, że nie potrzebował się w niej liczyć „z prawami historycznemi", jak w innych krajach austryjackich i mógł uważać Galicję za tabula rasa, gdzie nic nie mogło powstrzymać eksperymenta oświeconego absolutyzmu [1]). Dlatego też i na polu kościelnem Galicja musiała odczuć najsilniej reformy okresu józefińskiego, a odczuła je tem silniej jeszcze „iż Kościół w Polsce korzystał z bardzo rozległej autonomji wewnętrznej i zupełnej swobody w stosunkach z Rzymem" [2]).

Pierwszym krokiem polityki józefińskiej, rozpoczętej właściwie przez Marję Teresę, było zerwanie łączności między całym Kościołem Katolickim w Austrji a Stolicą Apostolską. Biskupom zakazano znosić się bezpośrednio z Rzymem. Cały szereg spraw oddano do ostatecznej decyzji Kurjom Biskupim bez prawa odwoływania się do Rzymu. Egzempcja zakonów została zniesiona, ich liczba silnie ograniczona, rozległe dobra skonfiskowane. Sprawy małżeńskie i szkolne zostały oddane wyłącznej kompetencji państwa. Rozporządzenia władz kościelnych musiały być poddawane cenzurze przed ogłoszeniem. Wychowanie kleru spoczęło wyłącznie w rękach państwa. A ingerencja władz państwowych w życie Kościoła posuwała się tak daleko, że rozporządzeniami regulowano nawet sposób odprawiania nabożeństw, ilość świec na ołtarzu, ornatów, ilość dzwonów na wieży, za co historja ochrzciła Józefa II przydomkiem „cesarza zakrystjanina". Ze szczególną jednak nienawiścią józefinizm uderzył w zakony. Już pierwszy gubernator Galicji hr. Pergen doradzał koronie kasatę zakonów, „których w chwili zaboru było 28 męskich i żeńskich, liczących w 214 klasztorach 3212 zakonnic i zakonników". Pergen powoływał się w tej mierze na przykład Rosji i Prus. Kasata Jezuitów w październiku 1773 r. była wstępem do smutnej historji, która w dziesięć lat później oburzeniem i żalem przejęła kraj cały [1]). Dekret z roku 1787 pozostawił tylko sześć klasztorów Bazyljańskich męskich, kasując wszystkie żeńskie. Pewnej jednak liczby pozostałych monasterów nie można podać, gdyż statystyki władz austryjackich grzeszyły poważnemi brakami. W każdym razie przed kasatą liczono w Galicji 58 monasterów męskich i 9 panieńskich czyli razem 67 klasztorów bazyljańskich [2]).

System józefiński był niebezpieczną próbą realizacji w stosunku do Kościoła Katolickiego bizantyjskiej idei cezaro-papizmu. Śmierć Józefa II nie kładzie kresu wysiłkom państwa w wytyczonym przez niego kierunku, chociaż następcy Józefa II okazują się bardziej liberalni. Franciszek I pozwala Jezuitom wygnanym przez Rosję z Białej Rusi osiedlić się we Lwowie i w Tarnopolu. Rownież zezwala Bazyljanom na otwarcie nowicjatu. Sytuacja wyjaśnia się na korzyść Kościoła w sposób decydujący jednak dopiero w roku 1852, dzięki zawarciu z Austrją bardzo korzystnego konkordatu przy udziale wybitnego ministra oświaty hr. Leona Thuna. Rozpoczyna się wówczas bardzo pomyślna dla Kościoła t. zw. Arałhun. Ogłoszenie monarchji konstytucyjnej w roku 1861 było, jak to stwierdza austryjacki historyk Kościoła von

¹) Stanisław Smolka, Le Monde Rusien et les problemes religieux str. 217.

²) Ks. Dr. St. Mystkowski, Konkordaty w Polsce Niepodległej i Porozbiorowej, Warszawa str. 51.

¹) Schnür-Pepłowski, Z dziejów Galicji str. 52.

²) Ks. Władysław Kostkowski, Redukcje monasterów bazyljańskich, Kraków 1922.

Wolfsgruber, punktem zwrotnym, ale znowu dla Kościoła na gorsze. Parlament bowiem stał się bardzo szybko promotorem wszystkich reform w duchu liberalnym i antykatolickim. Konkordat zostaje poważnie naruszony przez rząd w r. 1868 przez wprowadzenie w życie ustaw o ślubach cywilnych i pozbawiających szkoły charakteru katolickiego. Do zupełnego zaś zerwania przychodzi w r. 1870. Za pretekst posłużyło ogłoszenie dogmatu o nieomylności na Soborze Watykańskim. Rząd austryjacki uważał, iż zmienił się tem samem kontrahent, z którym zawierał konkordat. Mimo takiego rozwoju wypadków stosunki między Kościołem a monarchją ułożyły się aż do upadku Austrji zupełnie dla Kościoła pomyślnie. Rozstrzygającem bowiem było stanowisko cesarza Franciszka Józefa, który odnosił się do Kościoła Katolickiego z całą życzliwością i sympatją.

Jeżeli jednak stosunki między państwem austryjackiem a Kościołem, jak to widzimy, przechodziły różne fazy mniej lub więcej dla Kościoła korzystne, to ustosunkowanie się państwa do Cerkwi grecko-katolickiej było z reguły korzystne. Za takim przyjaznym dla Cerkwi kierunkiem polityki wyznaniowej przemawiały ważkie argumenty polityczne. Już pierwszy gubernator Galicji w swym raporcie z r. 1773 informował Wiedeń, iż duchowieństwo ruskie może być wyzyskane jako powolne narzędzie przeciwko Polakom. A wiemy również, że władze austryjackie oceniały wpływy duchowieństwa w społeczeństwie ruskiem jako b. znaczne. Orjentowały się one również w panującym antagoniźmie między obrządkiem ruskim i łacińskim, który utożsamia wpływy polskie.

Wszystkie te okoliczności skłoniły rząd do zajęcia wobec Cerkwi stanowiska jaknajprzychylniejszego przy równoczesnem podporządkowaniu jej daleko idącym wpływom państwa.

Rząd austryjacki po zajęciu Galicji zainteresował się w pierwszym rzędzie uregulowaniem kwestji obsadzenia stolic biskupich. Interwencję w tej sprawie ułatwiał mu znacznie długoletni i zaciekły spór między biskupem Szeptyckim a Bazyljanami o cerkiew Św. Jura i o różne włości. Szeptycki bowiem aczkolwiek sam wyszedł z Bazyljanów, stanął jednak po stronie duchowieństwa świeckiego. Starał się ograniczyć wpływy Bazyljanów przez odebranie im przywilejów wyłącznego obsadzania biskupstw, a spór swój oddawał do rozstrzygnięcia nie w Rzymie, ale przedstawicielom władz austryjackich we Lwowie i w Wiedniu. Rząd umiał wyciągnąć z tego stanu rzeczy pomyślne dla siebie konsekwencje. Bazyljanie bardzo energicznie bronili swych praw przez lwowskiego arcybiskupa obrządku łacińskiego, Sierakowskiego w Wiedniu. Mimo tego nie mogli nic uzyskać. Już w roku 1779, a więc w siedem lat po zajęciu Galicji Marja Teresa wydała dekret, który szedł po linji życzeń duchowieństwa świeckiego, aczkolwiek ostateczną decyzję co do obsady stolic biskupich oddawał cesarzowi. Dekret postanawiał, „dass das Recht Bischöfe zu ernennem zu dem Majestätsrechten gehöre, und dass es der Kaiserlichen Majestät Freistehe subjecte die als die Würdigsten Befunden werden aus dem Säcular- oder Regularclerus zu Bischäfen zu wählen und zu ernennem". Rząd uznał za potrzebne powtórzyć jeszcze powyższy dekret w roku 1786: „Sua Majestas, — czytamy tam, — Altisimam suam mentem eo declarat quod in eius altissimo libero arbitrio positum sid ad munus appale subjectum sive ex statu cleri saecularis, sive ex ordine Basiliano vocare". Zasada ustalona temi dekretami została wprowadzona w życie z okazji nominacji pierwszego biskupa przez rząd austryjacki po śmierci metropolity Szeptyckiego. Wybór Wiednia padł wówczas na świeckiego księdza Piotra Bielańskiego, konsekreowanego w dwa lata później przez metropolitę Smogorzewskiego. Odtąd już z reguły rząd austryjacki wybierał kandydatów wśród księży świeckich. Byli niemi późniejsi metropolici Skorodyński, Angelowicz, Lewicki, Jachimowicz, Litwinowicz, biskup Pelesz, obydwaj Sembratowicze. Pierwszym metropolitą, który był Bazyljaninem jest dopiero obecny Andrzej Szeptycki. Praktyka zatem utwierdzała prawa duchowieństwa świeckiego do stolic biskupich, co stało się tem łatwiej, że według oceny Pelesza „między Bazyljanami nie było wcale odpowiednich kandydatów na urzędy biskupie" [1]). Jednak duchowni świeccy musieli zgodnie z postanowieniami Synodu Zamojskiego uzyskać dyspensę w Stolicy Apostolskiej, którą jednak początkowo niezawsze otrzymywali. Ze sprawą powoływania biskupów spośród duchowieństwa świeckiego łączyło się zagadnienie ogromnej wagi dla kleru świeckiego organizacji kapituł przy katedrach biskupich lwowskiej i przemyskiej. Tą drogą mogło bowiem duchowieństwo najłatwiej wyzyskać przyznane mu w praktyce prawo obsadzania biskupstw. Kapituły były bowiem czemś w rodzaju szkoły rządzenia djecezją. Starania duchowieństwa o kapituły za Marji Teresy i później nie odniosły skutku, były jednak ciągle ponawiane. Dopiero w roku 1814 dekretem Franciszka I została założona kapituła lwowska (przemyska znacznie później) „i to wbrew wyraźnemu zakazowi Stolicy Apost.". Zatwierdzenie kapituł lwowskiej i przemyskiej nastąpiło dopiero w 1864 przez papieża Piusa IX.

Zapewniwszy sobie decydujący wpływ na nominację biskupów, rząd austryjacki pragnął mieć jeszcze zupełną pewność, że wybrani kandydaci będą nietylko lojalnymi obywatelami, ale i powolnym instrumentem. W tym celu wybierał na stanowiska metropolitów z reguły tylko duchownych, którzy otrzymali wykształcenie teologiczne w seminarjum wiedeńskiem, przebywali dłuższy czas w stolicy Austrji i byli osobiście dobrze znani na wiedeńskim dworze. Na tych dostojników cerkwi spadał z Wiednia strumień zaszczytów, orderów, a nawet tytułów. Równocześnie rząd starał się o wzmocnienie ich sytuacji politycznej, powierzając każdorazowemu metropolicie zastępstwo marszałka krajowego po powołaniu do życia sejmów krajowych i mianując ich dożywotnio członkami Izby Panów. Wiadomem jest również, że cesarz niejednokrotnie przychodził z hojną pomocą z własnej szkatuły biskupom ruskim. Jak widzimy zatem polityka rządu austryjackiego w stosunku do dostojników Cerkwi była odmienną niż polityka rządu Rzeczypospolitej historycznej. Polityka polska była wprawdzie w całej pełni liberalna i pozostawiała Cerkwi dużą autonomję, ale nietylko nie dawała jej żadnych przywilejów, ale nawet i równouprawnienia z Kościołem Łacińskim.

Pragnąc zapewnić sobie decydujący wpływ nietylko na episkopat ale i na niższy kler, państwo wzięło w swe ręce edukację duchowieństwa zgodnie z systemem józefińskim. Do czasów Austrji, jak już to wspomnieliśmy, nie było w Galicji żadnego seminarjum greckiego. Jedyne kolegjum papieskie we Lwowie z pięcioma alumnami nie mogło oczywiście zaspokoić potrzeb dwóch ogromnych djecezji, w których pracowało przeszło dwa tysiące parochów. Marja Teresa zakłada w Wiedniu konwikt Św. Barbary dla obrządku grecko-katolickiego, a Józef II we Lwowie generalne seminarjum, które pomimo różnych zmian utrzymało się blisko sto lat, obsługując obydwie djecezje unickie. Korzystały one jeszcze z pomocy cesarskiego konwiktu, w którym było zarezerwowanych 15

[1]) Pelesz, Geschichte der Union. Wien. 1880 T. II, str. 925.

miejsc dla kleryków galicyjskich. To posiłkowanie się wiedeńskim konwiktem miało oczywiście na celu germanizację duchowieństwa. Seminarja djecezjalne zostały założone w roku 1893. W tym samym czasie zwinięto konwikt Św. Barbary, w którym odkryto gniazdo długoletniej propagandy rusofilskiej i prawosławnej, prowadzonej przez ambasadę rosyjską.

Ingerencja władz regulowała wówczas najdrobniejsze przejawy życia w seminarjach. We Lwowie hr. Stadjon, gubernator Galicji, oglądał nawet ubrania i buty kleryków, dokonywał inspekcji kuchni, wydawał rozporządzenie, ażeby prefekci jadali tę samą strawę, co klerycy i t. d. Dla wyrobienia poczucia „subditatis amoris, fidelitatis et subiectionis" wobec c. k. majestatu z początkiem każdego miesiąca jeden z kleryków musiał wygłaszać przemówienie o obowiązkach wobec cesarza. Interes monarchji był zidentyfikowany z interesem Kościoła, a wszystkie seditiosa principia contra imperium były i contra Ecclesiam. W tych seminarjach „profesorowie przez rząd mianowani, ucząc według książek przez rząd aprobowanych, ukazywali młodzieży władzę cesarską, jako jedyną podstawę religji i źródło władzy duchownej. Z takich zakładów wiedeńskich, a mianowicie z założonego w roku 1816 K. K. höhere Bildungsanstalt für Weltpriester wychodzili kandydaci do biskupstw kanonij, katedr teologji i t. d. Z góry rozszerzało się to potworne pojęcie cesarsko-królewskiej katolickiej religji, w której ksiądz był urzędnikiem państwa, płatnym i nominowanym na godności kościelne przez państwo, pracującym dla państwa, w państwie znajdującym obronę przeciw surowości zwierzchników". Duchowieństwo „zniżone do rangi urzędniczej, będąc jakoby uzupełnieniem policji gubernialnej, cząstką armji, która powstrzymywała tron cesarza, pomocnikiem straży finansowej przeciw kontrabandzie i audytorjatu wojskowego przeciw dezerterom... zapominało, iż świeckie sprawy do jego zakresu nie należą" [1]). Szereg podręczników teologicznych używanych w seminarjum stało na indeksie Librorum Prohibitorum, jak np. Prawo Kanoniczne do roku 1808 [2]). Szczególnie historja kościelna była przez długie lata przedstawiana w sposób tendencyjny w duchu józefińskim. Djametralnie przeciwnie jak Kalinka ocenia seminarja Józefa II biskup Pelesz w swojej Historji Kościoła Grecko-Katolickiego. Zachwyca się wiedeńskiemi konwiktami i uważa, że dały one cerkwi najwybitniejszych kapłanów.

(C. d. n.)

[1]) Ks. Walerjan Kalinka. Galicja i Kraków pod panowaniem austrjackiem, Kraków 1898 str. 311 i 312.
[2]) Duszpastir, rocznik 1898 str. 295.

Konstanty Symonolewicz, junjor.

Pax Cyhrynensis

Tendencyjność powieści historycznych, czerpiących tematy z dziejów narodowych jest dzisiaj w dobie rozżarzenia nacjonalizmów czemś prawie naturalnem, bo niemal nieuniknionem. Na tendencyjność tę można zapatrywać się rozmaicie. Można potępiać ją w imię prawdy historycznej i moralności międzynarodowej, można też usprawiedliwiać, czy aprobować nawet dla jej wartości patrjotyczno-dydaktycznych. W obu wypadkach jednak trzeba być konsekwentnym. Jeśli się tendencyjność potępia, musi się ją potępiać wszędzie, gdziekolwiek się objawia, a więc zarówno w swoich dziełach, jak i w obcych, jeśli się ją usprawiedliwia, trzeba usprawiedliwiać ją we wszystkiem, nie czyniąc żadnych wyjątków. Nie wolno stosować w tej sprawie podwójnego kryterjum, nie można jednocześnie: potępiać tendencyjność u obcych, a tolerować ją u swoich. Niestety dzieje się to aż nadto często. Tak np. w czasie niedawnej dyskusji nad trylogją, kiedy cała opinja ukraińska w imię prawdy dziejowej i tolerancji narodowościowej ostro się wypowiadała przeciwko „truciźnie szowinistycznej" Sienkiewicza, znaleźli się krytycy ukraińscy, którzy dzieła, tchnące stokroć gorszym, bo prymitywnym, szowinizmem zalecali z całą świadomością, jako pożyteczną strawę duchową dla mas. Na fakt ten zwracałem uwagę w dwuch artykułach swoich dla Biuletynu [1]).

W odpowiedzi na nie zarzucono mi, że wyolbrzymiam znaczenie dzieł p. Fyłypaczka i Turiańskiego, które w literaturze ukraińskiej nic nie reprezentują i których tendencyjność zatem nie ma znaczenia — tak jakgdyby tendencja szkodliwą była tylko w utworach wielkich lub jakgdyby w stosunku do utworów pośledniejszych obowiązywały inne kryterja, niż do utworów dobrych. Nieprzekonany zaniechałem jednak dalszej dyskusji, mając nadzieję wznowić ją, skoro tylko nadarzy się sposobność stwierdzenia słuszności moich obserwacyj na przykładzie dzieła o wartości, która nie mogłaby być zakwestjonowana.

Sposobność taka nadarzyła się właśnie teraz. Mam tu na myśli ukazanie się powieści historycznej *J. Łypy* p. t. „*Kozacy w Moskwiji*" oraz licznych recenzyj o niej w ukraińskich pismach literackich. Na podstawie rozbioru tego dzieła w świetle opinji jego recenzentów [1]) mam zamiar dowieść raz jeszcze, że rodzima „trucizna szowinistyczna" nie razi tak wrażliwych na trucizny polskie krytyków ukraińskich. Wprost przeciwnie raczej sprawia im niekłamaną przyjemność. Po krótkim wstępie przechodzę do charakterystyki „Kozaków w Moskowiji".

Powieść Łypy jest typowem dziełem, pisanem „ku pokrzepieniu serc". Ten jej charakter określił trafnie recenzent z „Wistnyka", mówiąc, że „... może odegrać rolę nadzwyczaj pozytywną, dopomagając do rozwiania niejednego z kompleksów niższości, które niestety u nas istnieją". Czy słuszne są te nedzieje trudno mi jest orzec, nie ulega jednak wątpliwości, iż rzecz o kozakach w Moskwie pisana była właśnie z myślą o tej pozytywnej roli. Innemi słowy wydaje się być pewnem, że podnietą twórczą do napisania tej powieści było założenie dydaktyczne: myśl podniesienia Ukrainy w oczach czytelnika przez ukazanie się jej w chwili apogeum jej wielkości i sławy i przeciwstawienie tym jej przymiotom barbarzyń-

[1]) „Ukraińskie echa odsieczy wiedeńskiej" Nr. 24 i „Nowy sposób rozwiązania kwestji pol.-ukr." Nr. 7 (42).

[1]) P. P. S. Dołęgi z „My" (Kn. III Lito 1934), O. Dniprowskiego z „Nazustricz" (Nr. 16 z 1934), S. Łyszkewycza z „Dzwony" (Nr. 5 z 1934), p. Ig-Ło z „Wistnyk" (R. II ks. VI).

stwa jednych jej wrogów, a marazmu drugich [1]). Nie trzeba dodawać, iż założenie takie, jakkolwiek będziemy się na nie zapatrywali, jest tem, co się nazywa powszechnie: tendencją.

Wykreśla ona zgóry niejako kształt powieści, stając się jej kośćcem ideowym. Ma ona tą dobrą stronę, że nadaje dziełu treść głębszą i tą złą (prócz nieuniknionego spaczenia prawdy historycznej), że trudną jest do ukrycia. A ukrycie to konieczne jest z jednej strony po to, aby dzieło stało się w pełni dziełem sztuki, czego nie może być, gdy tendencja jest widoczna, z drugiej zaś, aby sama tendencja mogła spełnić swój cel t. j. wszczepić czytelnikowi taki, a nie inny pogląd na wypadki opisywane, nie budząc w nim podejrzenia co do bezstronności sądu autora.

Aby to się mogła stać, musi tendencja w dziele się niejako roztopić i wszystko sobą przesycić, tworząc w ten sposób pewną sugestywną atmosferę, której czytelnik nie może się oprzeć. Rzecz jasna, że jest to rzecz b. trudna i wykonalna tylko dla wielkich talentów. J. Łypa jest debiutantem na polu powieści historycznej (i zdaje się wogóle na polu powieści) — nic dziwnego, że mu się to nie udało. Konstrukcja ideologiczna jego powieści przeziera wyraźnie przez całą książkę, co więcej (i tego już Łypie, jako powieściopisarzowi historycznemu, darować nie wolno) stanowi nieraz jedyne przekonywujące umotywowanie związku pomiędzy rozmaitemi jej partjami. Dało to powód niektórym krytykom (jak np. Dołędze z „My") do twierdzenia, że gdyby autor skończył swoją powieść w chwili przekroczenia przez bohaterów granicy ukraińskiej, kompozycja utworu byłaby na tem niewątpliwie zyskała. „Pobyt bohaterów na Ukrainie osłabia ogólne wrażenie — pisze p. Dołęga. Tematycznie właśnie w tej części autor cokolwiek zbacza z właściwego tematu. Dwie części romansu są za samodzielne i nie powiązane prawie niczem".

Gdyby powieść Łypy była rzeczywiście tylko romansem, osnutym na tle przygód kozackich w państwie carów [2]), p. Dołęga miałby niewątpliwie rację. Jest ona jednakże, a przynajmniej chce być czemś o zakresie nierównie szerszym. Zgodnie ze swojem założeniem ma ona, jak powiedzieliśmy wyżej, zobrazować kontrast pomiędzy wielkością Ukrainy, a nędzą jej (notabene współczesnych) wrogów, nie może się zatem urwać na przedstawieniu samej tej nędzy — z piekła Moskwiji musi autor zaprowadzić bohaterów swoich i czytelników do raju ukraińskiego.

Z punktu widzenia wartości artystycznej powieści można byłoby conajwyżej życzyć, by autor nie ograniczał się do samej tylko motywacji ideologicznej, ale postarał się, by to, co jest mu potrzebne dla jego celów dydaktycznych, wypływało jednakże jako tako z logiki wypadków, opisywanych w powieści. Tymczasem, rzecz ciekawa, wzgląd ten wogóle jest autorowi obcy. Autor nie stara się np. uzasadnić w jakikolwiek sposób takich faktów, jak ten, że podróż jego bohaterów z Ukrainy do Moskwy odbywa się via Gdańsk i Rewel [3]) (i to w czasie konfliktu szwedzko-moskiewskiego), ba, nie dba nawet o wyjaśnienie czytelnikowi tak ważnej kwestji, jak powód i cel ich podróży. Cóż bowiem wiemy o tem z kilku niejasnych wzmianek i z akcji aż nadto jasnej. Oto to tylko, że trzech kozaków-szlachciców (w tem jeden kupiec, jeden obiecujący młody człowiek i jeden bezrobotny filozof) wybrało się do Moskwy po skarby Iwana Groźnego. Inspirował tę wyprawę tajemniczy, nie pokazany czytelnikom ani na chwilę, ks. Szujski („inni zowią go Akundinowem"?), pretendent do tronu moskiewskiego. Jaki miał cel w tem, aby posyłać kozaków po nieistniejące skarby, jakie stosunki wiązały go z p. Trembeckim i w jaki sposób udało się mu nabrać tego jaśnie wielmożnego („joho myłost") kupca — o tem niczego się nie dowiadujemy. Nie wiemy nawet właściwie, co chcieli zrobić bohaterzy powieści ze skarbami, gdyby je odnaleźli. Wprawdzie po niepowodzeniu wyprawy Trembecki wspomina coś o tem, że zamierzał z pomocą tych skarbów przyczynić się „do obudzenia ducha władczego i utwierdzenie siły matki naszej Ukrainy", a nawet „Indje nowe i Chiny opanować", wyznanie to jednak raczej nam zaciemnia rzecz całą, niżeli cokolwiek objaśnia. Wiemy bowiem dobrze, że podróżni nasi wyjechali z Ukrainy w r. 1648 (wracając w r. 1650, wspominają o 2-letniej podróży) najpewniej jeszcze przed wybuchem powstania Chmielnickiego, a więc na długo przed powstaniem państwa ukraińskiego. Nie mogli tedy żadną miarą interesów tego państwa mieć na względzie. Pozatem patrjotyczny moment szukania skarbów występuje we wspomnianem przemówieniu Trembeckiego całkiem niespodziewanie, poprostu jako deus ex machina wedle trafnego wyrażenia p. Dniprowśkiego. Nie jest on umotywowany ani akcją powieści, ani nawet psychologją bohaterów [1]). Z motywacją zresztą, jak już podkreślaliśmy kilkakrotnie, nie jest wogóle w powieści Łypy za dobrze. Wielu rzeczom wierzyć musimy tylko na słowo autora, dla wielu rzeczy szukać wytłumaczenia na drodze domysłów. Te nasze domysły, rzecz oczywista, mogą być najzupełniej błędne, a nawet złośliwe niekiedy, a jednak nie można odmówić im racji bytu, skoro wypełniają pustkę, niczem przez autora nie wypełnioną. Nie znajdując np. wyjaśnienia dla faktu podróży bohaterów powieści z Ukrainy do Moskwy *przez Gdańsk*, gotowi jesteśmy myśleć, że autor poto tylko tam ich skierował, aby pokazać nam, że i tam w tym „starym niemieckim burgu", jak powiada pewien znający się na rzeczy recenzent, dzielne i ruchliwe „kupiectwo kozacko-ruskie" czuło się, jak u siebie w domu. Popiera taką naszą hipotezę podkreślone już ogólne nastawienie autora w kierunku gloryfikacji rodzimej starożytności („radnaja starina"). Albo znowu sprawa tego kupiectwa Trembeckiego). Nie trzeba być specjalnie złośliwym krytykiem, aby zauważyć, że z tego pana taki kupiec, jak ze mnie, nie przymierzając, osoba duchowna. Cóż to za kupiec bowiem, który jedzie na dwuletnią wyprawę awanturniczą do Moskwy i nawet do głowy mu nie przyjdzie, że można tam jakikolwiek interes handlowy ubić! Nietylko nie myśli o tem, ale nawet udawać nie chce, że handluje, ot choćby tak tylko, dla pozoru... Nie widzimy też, aby handlował czemkolwiek w Gdańsku. Odznacza się tam wprawdzie (i gdzieindziej także), ale nie sprytem handlowym bynajmniej, tylko niepospolitą siłą fizyczną, rozmaitemi wyczynami w dziedzinie picia i bicia, skłonność do których nie jest jak wiadomo cechą charakterystyczną kupców. Raczej wprost przeciwnie. Jedynym znakiem przynależności zawodowej wielmożnego pana Trembeckiego jest fakt, że „joho mylast" lubi nazywać siebie kupcem i wygłaszać szumne sentencje o sławnem „kupiectwie kozako-ruskiem". Zdradza też raz bodaj przy jakiejś okazji (zdaje się w czasie spotkania z Łatką w drodze do Czehrynia) zainteresowanie dla sytuacji ku-

[1]) Świadczy o tem poniekąd i opaska, w którą książka została zaopatrzona. „Dwa światopoglądy, dwie rasy, dwie kultury: Ukraina i Moskwa" — czy to nie wygląda na tezę, przeznaczoną do udowodnienia.

[2]) Jak to sili się udowodnić inny recenzent p. Dniprowśkyj z „Nazustricz".

[3]) Zwrócił na to uwagę recenzent z „Nazustricz" p. Dniprowśkyj.

[1]) P. Dniprowśkyj w „Nazustricz" słusznie zwraca uwagę, że bohaterowie powieści przez cały czas pobytu w Moskwie nie wspominają ani słowem o tem, co się dzieje na Ukrainie. Nie wiedzieć zo tem nie mogli, boć przecie w Moskwie dobrze o tem wiedziano, a jeśli wiedzieli, czemu nic nie mówili. Niewątpliwie jest to poważne niedopatrzenie autora, p. D. jednak nie poprzestaje na stwierdzenie tego niedopatrzenia, tylko zarzuca bohaterom powieści brak ukraińskiego partjotyzmu. Na zarzut jednak taki, jak zobaczymy niżej, ani Łatka, ani Trembecki ani Sokołeć bynajmniej nie zasłużyli. Nie zasłużył też autor, który nie pożałował im gorących uczuć partjotycznych i nawet, co dziwniejsze, nacjonalistycznych.

piectwo w nowem państwie kozackiem. To wszystko jest zbyt słabem uzasadnieniem kupieckiego stanu p. Trembeckiego. Dlatego też wolno nam szukać innych jeszcze racyj, które kazały autorowi tak wielmożną osobę (chociażby de nomine tylko) rycerzem łokcia i wagi uczynić. Znajdujemy je dosyć rychło (niejeden powie, że niesłusznie) w tej samej ogólnej tendencji autora. Ukraina ma być potężną, musi więc mieć nietylko panów i pospólstwo, lecz także i tych, którzy tworzą bogactwo narodu: kupców i rzemieślników. Tych ostatnich nie było możności pokazać ale kupca można było zrobić. Kupcy zwykle jeżdżą daleko, najczęściej do morza (ten motyw nawet w bajkach występuje) — jedźże i ty, p. Trembecki, do Gdańska, skoro na Czarne Morze jeszcze nie wypada. I jedzie sobie p. Trembecki i świadczy wszem wobec i każdemu z osobna: wielkie jest państwo ukraińskie, w dobrobycie, w kulturze rozkwitłe, energji młodej i przedsiębiorczości pełne. Nietylko wszystkie stany tam w miłości braterskiej i poświęceniu dla ojczyzny żyją, (jak to niżej jeszcze dokładniej zobaczymy), ale i przesądów wszelkich są pozbawione. Wielcy panowie handlem nie wstydzą się parać nie tak, jak u „zachidnych" sąsiadów [1]), gdzie nietylko, że o niczem podobnem nie słychać, ale nawet życie i mienie przejeżdżających przez kraj kupców obcych na szwank zgoła jest narażone.

Oto np., gdy jechali podróżni nasi przez Ukrainę,

„bogate sioła napotykali po drodze z wielkiemi szkołami, z czystemi szpitalami, z prostodusznym ludem o szerokich piersiach" (str. 22).

Ledwie zaś wstąpili na teren t. zw. dzisiaj Polski etnograficznej, w zupełnie innej znaleźli się atmosferze:

„Tu za Chełmem — wspomina Sokołeć — kraj inny się zaczyna, zawsze niespokojny, napastliwy, zaczepki i władzy państwowej (sic), jak korony zgubionej poszukujący. Powstańcy (?) i zwykłe żaki chodą po drogach tego kraju rabując i szarpiąc pospólstwo i podróżnych"... (str. 23).

„Stój, szable z pochew! — Muszkiety gotuj!" — musi ciągle wołać ten, który prowadzi kawalkadę kupiecką.

Rzeczywiście, jakie tu może być porównanie między owym ludem o szerokich piersiach, a temi bandytami. Można podziwiać tylko, jak szybko i zręcznie zrobił autor Holandję z „dzikich pól" (toż to jechali nasi podróżni w znamienitym R. P. 1648), a gangsterów z mieszkańców starych *rolniczych* dzielnic ludzkich. A wszystko to przez te „lubowne widnoszennia do naszoji mynuwszczyzny", jak wnikliwie zauważył recenzent „Wistnyka". Ten miłosny stosunek do rodzimej starożytności doprowadzi, jak zobaczymy do rzeczy jeszcze ciekawszych.

C. d. n.

[1]) O „schidnych" niemo co wogóle gadać.

VARIA

O „Kongresie mniejszości narodowych"

„Gazeta Polska" (10.IX) poświęca dłuższy artykuł wstępny p. t. „Anachronizm", ostatniemu „Kongresowi mniejszości narodowych" w Genewie. Nawiązując do przypadającego w tym roku dziesięciolecia kongresu, korespondent genewski „G. P." pisze: — „Smętny był to jubileusz! Spoglądając na słabo obsadzone ławy delegacyjne, na świecące zupełnemi pustkami ławy dla prasy i publiczności, kierownicy kongresu, którzy pamiętają czasy, gdy kongresy budziły w świecie zainteresowanie, niewątpliwie czuli, że niema powodu do winszowania sobie dziesięciolecia".

Konstatując, że kongresy te za czasów Stresemanna były jedynie przygrywką do corocznej ofenzywy politycznej na Zgromadzeniu Ligi Narodów, „G. P." zaznacza, że Trzecia Rzesza zerwała z tą polityką. W rezultacie — ilość członków kongresu maleje z roku na rok.

Zjazd Polaków z Zagranicy, a zwłaszcza jego rezolucje usiłowano przedstawić na tegorocznym kongresie, jako zgodne z ideologją kongresów. „G. P." zaznacza jednak, iż „Światowy Związek Polaków" kieruje się zasadą absolutnej lojalności wobec zamieszkiwanego kraju, natomiast „dla kongresu, który często zdradzał sympatje dla irredentyzmu i na którym p. Milena Rudnicka złożyła tym razem deklarację na temat swego stosunku do państwa polskiego, o których lepiej nie pisać, gdyż gdyby je traktować poważnie, to trzebaby było wyciągnąć z nich nieprzyjemne konsekwencje — więzy jedności państwowej nigdy nie odgrywały roli".

Wogóle, jak konstatuje „G. P." „sala pachniała naftaliną. Tak dalece i tak *wyraźnie* przestarzałą jest już dziś ideologja *nierówności Państw*, — która przyświecała twórcom dotychczasowych kongresów". (Podkreślenia „G. P.").

Wojewoda Maruszewski bada postulaty rolnictwa

Wojewoda Tarnopolski p. Maruszewski chcąc bliżej zetknąć się z rolnictwem swego terenu, zwiedził ostatnio organizacje rolnicze i warsztaty rolne celem wysłuchania na miejscu życzeń i postulatów ludności oraz celem przekonania się o poziomie i wyniku dotychczas przeprowadzonych prac organizacyjnych.

W objeździe obejmującym narazie tylko dwa powiaty Tarnopol i Brzeżany, towarzyszyli P. Wojewodzie: naczelnik wydziału rolnictwa z kierownikami oddziałów rolnego i leśnego, reprezentanci Izby Rolniczej i M. T. R. Udzielali wyjaśnień prezesi i członkowie zarządów okręgowych towarzystw rolniczych. P. Wojewoda zwiedził Domy Ludowe w Janówce, Draganówce, Bucniowie, Nastasowie i Jastrzębowie powiatu tarnopolskiego oraz w Teofipólce i Józefówce powiatu brzeżańskiego. We wszystkich tych miejscowościach przewodniczący Kółek rolniczych, Kas Stefczyka, Mleczarń spółdzielczych polskich, Sklepów Kółek roln. składali sprawozdania z dotychczasowych prac i przedstawiali dotychczasowy stan tak organizacyjny jak i handlowy poszczególnych instytucyj. W Bucniowie i Leśnikach (pow. Brzeżany) zwiedzał P. Wojewoda mleczarnie ukraińskie, interesując się ich działalnością i rozwojem, a w Brzeżanach zapoznał się z instytucją spółdz. kredytową ukraińską, zaś w Bucniowie z Kooperatywą wiejską ukraińską. W obydwu powiatach zwrócił uwagę P. Wojewoda na konieczność utworzenia Składnicy handlowej w siedzibie powiatu. Również zwiedził P. Wojewoda 3 gospodarstwa włościańskie t. zw. przodownicze i zainteresował się stanem ich dochodowości i zwiedził 4 zespoły przysposobienia roln. i przysłuchiwał się przepytywaniu konkursistów.

W Brzeżanach wziął udział P. Wojewoda w zebraniu Okr. Tow. Rolniczego, gdzie członkowie Zarządu oraz repre-

zentanci Izby Rolniczej i M. T. R. przedstawili prace i postulaty rolnicze. Wreszcie zwiedził P. Wojewoda rewir leśny Kuropatniki, lasów Jakóba Potockiego w pow. brzeżańskim, zapoznając się z systemem korytarzowego zalesienia i zwiedzając szkółki leśne. (WSCHÓD).

Uroczyste otwarcie Targów Wschodnich we Lwowie

Dziś odbyło się we Lwowie uroczyste otwarcie Targów Wschodnich w obecności p. Ministra przemysłu i handlu Floyar Rajchmana. W uroczystości tej wzięli ponadto udział Wojewodowie Belina-Prażmowski i Maruszewski, szereg wyższych urzędników ministerjalnych, delegatów wojska i t. d. Lwowscy szefowie władz i urzędów stawili się w komplecie. Reprezentowane były wszystkie instytucje i organizacje, wszystkie organizacje gospodarcze i wszelkie warsztaty pracy. Przemówienia wygłosili: prezes Izby przemysłowo-handlowej senator dr. Szarski, prezydent miasta p. Drojanowski i minister p. Floyar-Rajchman.

Bardzo licznie stawili się podczas otwarcia Targów Wschodnich wszyscy konsulowie państw zagranicznych, a m. in. konsul sowiecki, konsul francuski, konsul rumuński i czechosłowacki.

Zwróciło uwagę, że obecny Minister przemysłu i handlu p. Floyar-Rajchman porzucając dotychczasową tradycję otwierania Targów Wschodnich, polegającą na krótkiem okolicznościowem przemówieniu — wygłosił wielką mowę programową na temat aktualnych zagadnień gospodarczych i gospodarczo-politycznych.

Programowa mowa przedstawiciela Rządu, wygłoszona z okazji większego wydarzenia, jakiem jest otwarcie Targów Wschodnich we Lwowie, wywołała wielkie wrażenie wśród elity społeczeństwa lwowskiego, obecnej na uroczystości w sali Izby przemysłowo-handlowej. Mowa p. Ministra była transmitowana przez Radjo na wszystkie rozgłośnie polskie.

Ze względu na aktualne akcenty w przemówieniu P. Ministra związane z terenem trzech Województw południowo-wschodnich, podajemy w dosłownem brzmieniu odnośne ustępy:

— „... Targi te, które dają najlepsze warunki dla poznania producenta i kupca południowo-wschodniej części naszego Państwa, stwarzają szczególnie korzystną okazję do spopularyzowania możliwości ekonomicznych jakie tkwią w społeczeństwie polskiem i ukraińskiem.

Dążąc do rozwoju tych ziem, których Lwów jest odwiecznym ośrodkiem — osiągnąć to można przez zgodną współpracę wszystkich odłamów ludności, jakie na ziemiach tych zamieszkują. Jest rzeczą niezaprzeczalną, że Targi te mają służyć potrzebom i interesom wszystkich warstw społecznych. Stwarzają one objektywnie doskonałą platformę zbiorowego wysiłku gospodarczego, który powinien pociągnąć wszystkie zdrowe siły ekonomiczne kraju i dać warunki do zbliżenia się w tej pracy wszystkich odłamów społeczeństwa. Uchylanie się pewnych ugrupowań od prac tak naturalnych, tak wspólnych dla wszystkich — jak praca gospodarcza — jest smutnym dowodem, że psychoza, przechodząca miarę aż do zbrodni, nie została jeszcze przełamana i że dzieje się to ze szkodą przedewszystkiem dla tych kół społeczeństwa ukraińskiego, które smutne, lecz nie uniknione skutki tej psychozy z rozpaczą potępiają.

Wierzę, że twórczy wysiłek musi zawsze zatryumfować nad wszelkiemi postaciami negacji.

Wyrażam też nadzieję, że na polu pozytywnej pracy ekonomicznej dojdzie nieuchronnie do zbliżenia społeczeństwa polskiego i ukraińskiego, jak to dyktuje zarówno dobrze zrozumiany interes gospodarczy różnych warstw, jak i stojący ponad wszystkiem obowiązek lojalnego stosunku i współpracy dla Państwa" (Wschód).

V Targi Wołyńskie

Dnia 9 b. m. w Równem zostały otwarte V Targi Wołyńskie. Otwarcia dokonał p. Minister Marjan Zyndram Kościałkowski.

Targi Wołyńskie, zorganizowane pod hasłem zbytu miejscowej produkcji, mają ogromne znaczenie gospodarcze dla ziemi Wołyńskiej, gdyż są nietylko przeglądem poziomu produkcji lecz i próbą właściwej organizacji jej zbytu. Brak tej organizacji dotkliwie dawał się odczuwać wśród miejscowej ludności.

Wołyń pod względem gospodarczym jest rejonem wybitnie rolniczym. Nawet przemysł wołyński ściśle się wiąże z rolnictwem. Urodzajna ziemia wołyńska przynosi wspaniałe plony, jednakże warsztaty rolnicze przynoszą dziś przeważnie deficyt i odczuwają kryzys może bardziej niż gdzieindziej. Na Wołyń przypadają najniższe ceny na zboże i na inwentarz rzeźny. Często o 50% niższe od cen notowanych na giełdzie warszawskiej. Stan ten tłumaczy się ogromnemi kosztami transportu i pośrednictwa. Długi łańcuch pośrednictwa, żerującego na niezorganizowanych masach rolniczych przynosi deficyt w gospodarce tego spichlerza zbożowego Polski.

Podobnie ma się rzecz i z rzemiosłem wołyńskiem. Mimo swej siły liczebnej, — rzemiosło wegetuje wskutek chronicznego braku zbytu oraz podniety do organizowania się i rozwoju.

Wołyń posiada ogromne możliwości w dziedzinie wytwórczości lniarskiej, która normalnie się rozwijając, mogłaby zatrudnić znaczną ilość robotników i przynieść pokaźną kwotę, nie mniejszą niż wartość wywożonego z Wołynia zboża. Pozatem garbarstwo, pszczelarstwo, jedwabnictwo, zielarstwo i inne dziedziny produkcji znajdują się w stanie upadku, pomimo dużych możliwości rozwoju tych dziedzin.

Brak tylko racjonalnej organizacji zbytu, któraby była najlepszym bodźcem i propagatorem wytwórczości.

Targi Wołyńskie, mające na celu uwypuklić te wszystkie najważniejsze momenty, mogą dać podnietę do zorganizowania się i przystosowania się do nowych warunków rolnictwa i innych dziedzin wytwórczości a temsamem przyczynić się do skierowania handlu produktami rolniczemi na tory mijające kosztowne pośrednictwo, które tak się daje we znaki producentom wołyńskim.

Zorganizowane rolnictwo, przemysł i rzemiosło wołyńskie może osiągnąć poważne rezultaty w swym rozwoju, pomimo ciężkich warunków dzisiejszych.

Prasa ukraińska o tragedji młodzieży

„Meta" z dn. 2/IX zamieszcza artykuł p. t. *„Z zakamarków podziemia ludzkiego", na temat udziału młodzieży ukraińskiej w konspiracyjnej akcji bojowej.*

„...Nasza młodzież szkolna w większej części znajduje się w sieciach niesamowitej pajęczyny, utkanej przez konspirację i przez — policję... Społeczeństwo ukraińskie nie ma środków, żeby walczyć z konspiracją, a staje ono coraz częściej wobec zagadkowych faktów, których źródła są wysoce podejrzane. Konspiracja i tajna policja splatają się często przy analizie faktów, iż trudno odróżnić dokąd wiodą te sploty...

A tymczasem, za wszystko odpowiada zorganizowane społeczeństwo, które znajduje się wobec grozy całkowitego upadku...

Można powiedzieć, że wśród naszej młodzieży szkolnej wytworzył się stan krytyczny i zapalny, przy którym wszelkie wystąpienia, powodujące ciężkie represje, aranżować może nietylko konspiracja ukraińska, ale i siły stojące poza nią, lub nawet ją zwalczające...

Konspiracja ukraińska na terenie szkoły wytworzyła stan, przy którym walka prowadzona z konieczności bezpieczeństwa publicznego, sprowadza się do walki z młodzieżą i do likwidacji szkolnictwa".

Natomiast „Chliborobśkyj Szlach" z dn. 2/IX. wyraża pogląd nieco odmienny. W artykule p. t. „Czy tylko O.U.N.?", omawiając sprawę odpowiedzialności za tragedję młodzieży ukraińskiej, pismo nie zgadza się z wnioskami czynionemi przez prasę partyjną, zwłaszcza przez U.N.D.O., która widzi jedyne zło — w konspiracji młodzieży i w kierownictwie O.U.N. Zagadnienie bowiem leży nie tyle w sferze organizacji podziemnej, ile w istnieniu głębokiego rozłamu wewnętrznego w całem społeczeństwie — rozłamu między społeczeństwem starszem a młodszem.

Zabójstwo dyr. Babija — twierdzi „Chl. Szl." — było przejawem tej psychozy negacji w odniesieniu do starszego społeczeństwa, która ogarnęła większą część młodzieży ukraińskiej. Nie jest to nacjonalizm, lecz jakaś prymitywna negacja, wiodąca do samobójstwa „narodowego".

Przykłady takiej chorobliwej konspiracji wśród młodzieży szkolnej oraz fatalne jej skutki przytacza „Meta" z dn. 9/IX w artykule p. t. „Konspiracja a rodzice".

Wogóle zagadnienie młodzieży niepokoi bardzo przedstawicieli starszego pokolenia ukraińskiego, szczególnie w związku z trudnością dostania się obecnie na wyższe uczelnie.

Artykuł pos. S. Chrućkiego w „Dile" z dn. 8/IX p. t. „Gdzie się mają podziać ukraińscy maturzyści?" Skarży się na trudności stawiane ukraińskim absolwentom szkół średnich. Twierdząc, iż „ulica polska zareagowała na oświadczenie ministra Michałowskiego wzmożeniem nastrojów antyukraińskich, które dotarły może i do murów uniwersyteckich". autor podkreśla, że jednocześnie społeczeństwo polskie i czynniki urzędowe domagają się od polityków i rodziców ukraińskich „sanacji" stosunków wśród młodzieży" i zapytuje, „jak można walczyć z choremi przejawami skrajnych kierunków, jeśli sprawa przyjęcia młodzieży do wyższych uczelni corocznie radykalizuje nastroje i popularyzuje hasła nacjonalistyczno-rewolucyjne wśród młodzieży?"

„Czerwona Kałyna" p. Nowaczyńskiego.

Przytaczaliśmy już kilkakrotnie głos znanego publicysty z obozu narodowo-demokratycznego p. A. Nowaczyńskiego, nawołującego społeczeństwo polskie (a właściwie swoich przyjaciół partyjnych) do bliższego zapoznania się z „literaturą i sztuką współmieszkających z nami (w dużej liczbie) Rusinów".

Obecnie mamy do zanotowania nowe jego wypowiedzenie się w tej kwestji w tygodniku „Myśl Narodowa" [1]). Artykuł swój zatytułował p. Nowaczyński — „Czerwona „Kałyna". Omawia w nim przedewszystkiem zainteresowanie, jakie zdradza ostatnio dla literatury i sztuki ukraińskiej Zachód (Kanada, Francja) oraz (w sposób b. specyficzny w związku z ostatnim zjazdem pisarzy proletarjackich) Z. S. S. R. Zainteresowaniu temu przeciwstawia autor obojętność, jaka cechuje w tej kwestji polską elitę kulturalną.

> „Warszawiaczki piszące nawet nie wiedzą — powiada autor, — że Rusini u nas mają 87 perjodyków, a w tem 7 pism literackich. Nie wiedzą, że wychodzi tygodnik z ugodową tendencją „Seljanyn" i że istnieje firma — kooperatywa wydawnicza, specjalnie antysowiecka: „Czerwona Kałyna".
>
> „Obiecywano — żali się dalej autor — tłomaczenie poezji sowieckiego Pawła Tyczyny. Niema. Instytut ukraiński w Warszawie miał wydać: 1) „Pamiętnik hetmana Orlika", 2) „Pamiętnik O. Łotockiego", 3) J. Docenki: „Zimowa wyprawa r. 1920", 4) „Rys dziejów Ukrainy". Nie wydano. Również po polsku nie wydano: Jurczenki „Pamiętnik z wysp Sołowieckich"...

Jak widzimy, informacje p. Nowaczyńskiego nie są stuprocentowo dokładne, trudno jednak nie przyznać mu racji, gdy twierdzi:

> W każdym razie dłuższe przemilczanie rozwoju kulturalnego Rusinów dowodzi tylko niemożliwej krótkowzroczności, a raczej jakiegoś wprost zaślepienia ze strony naszych kierowniczych czynników kulturalnych. Emigrancko-żydowskie wyroby literackie mają kilkudziesięciu zajadłych entuzjastów i propagatorów. O Rusinach nikt nigdy nigdzie nic w niczem nie znajdzie.

Dobrze też może, że przypomina swoim komilitonom „jeszcze nie tak dawno" pisane wiersze Platona Kosteckiego, przeciwstawiając im antypolską częstochowszczyznę jakiegoś współczesnego uoenowca. Niech się przekonają, że nie tak jest dziś, jak ongi było i odwrotnie. Trafną jest również uwaga o „możliwościach" aljansu Kowna i Lwowa z Kijowem pod wodzą Jojne Jakira.

> „Pora już jest poświęcić — kończy autor — nieco zainteresowań stołecznych narastającej w szybkiem tempie kulturze bratniego narodu rusińskiego"...

Co racja, to racja: dawno pora.

[1]) „Myśl Narodowa" Nr. 39 z r. b.

List do Redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając ostatnie numery Pańskiego tygodnika, ze zdziwieniem i przykrością spostrzegłem kilka notatek, których tendencja wydaje się kolidować z przewodnią ideą artykułów publicystycznych, propagujących wszak nietylko zbliżenie Polaków i Ukraińców, ale również oparcie rozwoju Państwa Polskiego na współżyciu i porozumieniu *wszystkich* jego narodów. W wspomnianych notatkach usiłuje się w sposób czasem niedwuznaczny wygrywać Ukraińców przeciw Żydom oraz zaognić i tak już w wysokim stopniu naprężone stosunki ukraińsko-żydowskie. Czyżby więc droga do porozumienia polsko-ukraińskiego miała prowadzić przez sztuczne hodowanie antysemityzmu Ukraińców?

Obok kwestji *celowości* podobnych tendencyj, pozwolę sobie zwrócić uwagę, że również strona czysto merytoryczna omawianych notatek nie zawsze pozostaje w zgodzie z objektywnym stanem rzeczy. Wysunęło się np. oryginalną teorję, że jednym z celów imprezy birobidżańskiej rządu sowieckiego (do której zresztą sjoniści odnoszą się z nieufnością) jest chęć wygrywania Żydów przeciw... Ukraińcom. Albo pisze się o miljonach ofiarowanych przez finansjerę żydowską na rzecz kolonizacji Żydów w Z. S. S. R., a obok czyni się uwagę o niedoli Ukraińców w Sowietach. Cel chyba przejrzysty — ale gdzie Rzym, gdzie Krym? Również przejrzystym wydaje się cel cytatu alarmującego głosu jednego z pism ukraińskich o „przechodzeniu ziemi ukraińskiej w ręce żydowskie", gdy w rzeczywistości chodzi tu o zupełnie sporadyczne wypadki zakupu gruntów przez Żydów.

Krzywdząca i wysoce niesłuszną jest teorja, przebijająca się z niektórych notatek „B. P.-U.", w myśl której Żydzi mieliby być pozytywnie ustosunkowani wobec komunizmu. Dla odparcia podobnych sugestyj pozwolę sobie zacytować ustępy z artykułu w sjonistycznej „Opinji" z dn. 9 b. m. pió-

ra wybitnego publicysty żydowskiego i członka kierowniczych instancyj sjonistycznych p. M. Kleinbauma:

„Stosunek Żydów do Rosji Sowieckiej określić można było dotychczas jako wrogi. Wrogość ta po dziś dzień głęboko zakorzeniona jest w społeczeństwie żydowskiem, które w lwiej części jest drobnomieszczańskie. Warstwa elementów komunistycznych i komunizujących jest w łonie żydostwa, wbrew powszechnemu mniemaniu wielu nie-Żydów, bardzo nieliczna i ogranicza się przeważnie do młodzieży. Dwie są przyczyny takiego ustosunkowania się Żydów do porewolucyjnej Rosji. Jedna to doszczętne zniszczenie ekonomiczne żydostwa rosyjskiego; zostały wprawdzie podjęte przez władze sowieckie szczere próby produktywizacji zdeklasowanych mas żydowskich, ale w mieście — wprowadzenie młodzieży żydowskiej do przemysłu łączy się z kompletnem jej wynarodowieniem, a na wsi — przeniesienie Żydów na rolę napotyka na nieprzezwyciężone dotychczas trudności objektywnej natury. Druga przyczyna to prześladowanie sjonizmu przez rząd sowiecki, tępienie kultury hebrajskiej i gnębienie wszelkiego przejawu żydowskiego życia narodowego. Nic dziwnego, że wobec takiej sytuacji Żydów rosyjskich stosunek żydostwa światowego do Związku Sowieckiego musiał być daleki od sympatji".

Poprzestając na tych kilku przykładach (niestety moglibyśmy ich dostarczyć więcej), pozwolę sobie na wyrażenie mego skromnego poglądu, że nie tędy prowadzi droga do realizacji idei „B. P.-U.". W tem przeświadczeniu zdecydowałem się sformułować powyższe uwagi krytyczne, o których opublikowanie uprzejmie proszę.

Z prawdziwem poważaniem

A. Landesmann.

Ze świata i z kraju

PRASA UKRAIŃSKA W POLSCE.

Artykuł A. Wowczańskiego w „Dile" z dn. 7 i 8/IX. konstatuje słabe rozpowszechnienie prasy ukraińskiej w Polsce. Liczbę 64 wydawnictwa perjodycznych (w końcu 1932 r.), — co stanowi 3.5% wszystkich perjodyków wychodzących w Polsce, autor uważa za bardzo małą w stosunku do ludności (około 20% całej ludności Polski) i narzeka na poziom prasy ukraińskiej, uważając, że jest on znacznie niższy od poziomu prasy polskiej.

Wydawnictwa książkowe stoją jeszcze niżej w stosunku do ogólnej ilości wydawnictw w Polsce, bo wynoszą tylko 2,9%.

25-LECIE GIMNAZJUM UKRAIŃSKIEGO W ROHATYNIE.

29 września r. b. gimnazjum „Ridnej Szkoły" i T-wa Nauczycieli w Rohatyniu obchodzi 25-lecie swego istnienia.

ZAGADNIENIE MŁODZIEŻY UKRAIŃSKIEJ.

Prasa nie przestaje szeroko omawiać stosunków wśród młodzieży. „Chliborobśkyj Szlach" z dn. 9.IX pisze, iż sprawa ta da się załatwić „jedynie przez szeroko zakrojoną akcję w kierunku uzdrowienia całości naszego życia socjalnego i politycznego. Na ten sam temat odezwały się i nacjonalistyczne „Wisti" (8.IX) twierdząc, iż na światopogląd młodzieży wpłynął przedewszystkiem nacjonalizm, który urabia oblicze i postawę młodzieży wobec świata wewnętrznego i zewnętrznego.

20-A ROCZNICA WYMARSZU UKR. STRZELCÓW SICZOWYCH.

Prasa ukraińska poświęca szereg artykułów 20-ej rocznicy wymarszu U. S. S. Niektóre pisma, jak np. „Nowyj Czas" (10.IX), z okazji tej rocznicy wydały specjalny numer, zamieszczając wspomnienia uczestników i fotografje z życia legjonu ukraińskiego w wojnie światowej.

WOŁYŃSKIE NASTROJE.

Artykuł „Diła" (10.XI) p. t. „*Wołyń w krzywem zwierciadle brukowej prasy*" zarzuca niektórym pismom (np. Krakowskiemu Ilustr. Kurjerowi) niezrozumienie procesów, odbywających się wśród mas ludności wołyńskiej: — „odchylenia szerokich warstw wiejskiej młodzieży na Wołyniu od nastrojów narodowo-państwowych do niewolniczo-moskiewskiego bolszewizmu; od ukraińskich zwyczajów cerkiewnych do bezbożnictwa..., od legalnej obrony swych praw do podziemia — są to zjawiska nazbyt skomplikowane dla prasy brukowej i zasługują na poważniejszą analizę".

„DIŁO" O REKONSTRUKCJI B.B.W.R.

Lwowskie „Diło" z dn. 3/IX. w artykule p .t. „Polski antysemityzm", reasumując głosy „Czasu" i „Gazety Warszawskiej" na temat antysemityzmu, oraz omawiając „stosunek Żydów do projektów „kursu na lewo" w obozie sanacyjnym", wyraża swe poglądy na tę sprawę. Pismo twierdzi, iż „w danym wypadku 1) zmiana polityki narodowościowej w B.B. ani razu nie była omawiana w artykułach polskiej prasy sanacyjnej i opozycyjnej, 2) działacze polskiego obozu ludowego, którzy obecnie kokietują sanację, najmniej się interesowali i interesują zagadnieniem ukraińskiem, podczas, gdy w obozie konserwatywnym można odczuć pewną pod tym względem ewolucję, 3) sprawa reformy agrarnej w nowym „lewym" kursie istnieje jedynie w *płaszczyźnie nowej kolonizacji* (podkr. autora). My, Ukraińcy, — konkluduje „Diło" — nie mamy najmniejszej racji przychylać się do takiej praktycznej koncepcji „lewego kursu". Wszelkie plany kolonizacyjne uważamy za wyzwanie w stosunku do Ukraińców i za powód do najostrzejszej walki, możemy więc tylko przysłuchiwać się dyskusji o zmianach w strukturze B.B.".

WYBITNE OSOBISTOŚCI Z NIEMIEC NA TARGACH WSCHODNICH.

W ubiegłą niedzielę zwiedziła Targi grupa osób Niemiec, która przybyła w tym celu specjalnie do Lwowa. W grupie tej m. in. znajdowali się prezydent miasta Wrocławia Bessel, radca poselstwa niemieckiego w Warszawie dr. Krümer, członek rady nadzorczej niem. Towarzystwa Wystawy i Propagandy dr. Grundman. Grupa ta z całem zaciekawieniem zwiedzała poszczególne pawilony, interesując się specjalnie eksponatami przemysłu tekstylnego, maszynowego, metalurgicznego i mechanicznego. Wielkie zaciekawienie wzbudziła Wystawa-Targ „Konopie-Len Wełna", na której goście *poczynili zakupy na większe kwoty.* Oprowadzani przez urzędnika Izby przemysłowo-handlowej odwiedzili delegaci niemieccy również Wystawę bydła, informując się szczegółowo o sposobach hodowli, jak i o charakterystykę polskiego bydła czerwonego. Kilka godzin spędzili goście w *Panoramie Racławickiej i wyrazili swój zachwyt.*

Wyjeżdżając prezydent Bessel i dr. Grundman dziękowali Zarządowi Targów i Izbie Przemysłowo-Handlowej, wyrażając ogromne zadowolenie z pobytu we Lwowie i na Targach, które jak to podkreślili, mają w tym roku charakter rzeczowy i bardzo poważny (Wschód).

OŻYWIONY RUCH NA TARGACH WSCHODNICH.

Mimo niesprzyjającej pogody zwiedzało Targi od poniedziałku począwszy dziennie zgórą 3.000 osób. Jest to cyfra kilkakrotnie przewyższająca analogiczne dnie w ubiegłych latach. Również wzmógł się znacznie w stosunku do ubiegłych lat ruch obcokrajowców. Kartoteka Targów Wschodnich zanotowała zgórą kilkaset osób. Wśród gości zagranicznych przeważają Węgrzy, Austrjacy i Czesi. Dużo osób przybyło również z Jugosławji, Holandji, Szwajcarji, Palestyny, Niemiec, Włoch, Danji, a nawet Argentyny. Wczoraj zwiedził Targi profesor Uniwersytetu, ekonomista z Rostock w Meklemburgji, oraz redaktor Associated Press z Berlina. Obydwaj Niemcy wyrażali się o tegorocznych Targach w superlatywach. (WSCHÓD).

SZKOLNICTWO UKRAIŃSKIE NA RUSI ZAKARPACKIEJ.

Według statystyki urzędowej na Rusi Zakarpackiej było w r. ub. 450 ukraińskich szkół ludowych nauczających 90.636 dzieci (w tem 83.701 Ukraińców). Oprócz tego jest tam 16 ukraińskich szkół społecznych nauczających 4.570 dzieci (WU).

POZYCJA AGRARJUSZÓW CZESKICH.

Na posiedzeniu prezydjum partji agrarnej uchwalono trzymać się nadal wytycznych partji z r. 1932, to znaczy kierunku rusofilskiego i zwalczać ruch ukraiński. Uchwała stwierdza, iż nowe pismo „Zemla i Wola" (wydawane w Czechosłowacji), które miało być organem agrarjuszów dla Rusi Podkarpackiej, wychodzi bez zgody partji.

(„Ukrainskie Słowo", Użhorod 6.IX).

SZKOŁA IM. FEDKOWYCZA.

Z okazji 100-ej rocznicy urodzin ukraińskiego poety Fedkowycza, Ukraińcy w Czerniowcach postanowili ufundować prywatną szkołę imienia poety.

(„Ukr. Pressedienst." 30/VIII b. r.).

ZAKAZ UROCZYSTOŚCI KU CZCI FEDKOWYCZA NA BUKOWINIE.

Z Czerniowiec nadeszły wiadomości, że zapowiedziany uroczysty obchód 100-ej rocznicy urodzin poety ukraińskiego Fedkowycza został przez władze rumuńskie zakazany (WU).

KONFERENCJA EMIGRACJI UKRAIŃSKIEJ W RUMUNJI.

W dniach 15 — 16 b. m. w Bukareszcie odbędzie się konferencja emigracji ukraińskiej w Rumunji.

(U. T. A.).

Na marginesie

Ormiańska zagadka redaktora Bobrzyńskiego

Redaktor Bobrzyński znany był dotąd z zamiłowania do korespondencji poste restante[1]). Jako facecjonista polityczny nie występował i, o ile nam wiadomo, rozgłosu szerszego nie miał. Że jednak drzemały w nim i pod tym względem talenty b. niepospolite, dowiódł tego ostatnim artykułem swoim w „Naszej Przyszłości". Artykuł ten pod charakterystycznym tytułem: „A więc jednak Rusin...!" zgotował prawdziwą niespodziankę wszystkim wielbicielom jego pióra. Zamiast głębokich bowiem, jak zwykle, rozważań na tematy polityczne i historjozoficzne znalazła się w nim... oryginalna zagadka w ormiańskim stylu. Nie mogąc tu z braku miejsca przytoczyć tego majstersztyku w całości, pozwolimy sobie chociaż w krótkiem streszczeniu zapoznać z nim czytelników.

„...prymitywna i nawskroś negatywna — nawet wobec własnego interesu — mentalność rusko-hajdamacka nie znosi przyjaciół i sprawiedliwego ich sądu, ale z tępym uporem zwraca się właśnie przeciwko każdemu, który Rusina i sprawę ruską chce traktować sprawiedliwie, życzliwie, po ludzku. Rusin od niepamiętnych czasów był zawsze pod czyimś batem i jego mentalność przyzwyczaiła się tak do jednostronnej walki z tym batem, że nawet kiedy tego bata nad sobą nie widzi, to go sobie w fikcji swej sztucznie stwarza. Rusin, gdy niema przed sobą przeciwnika, realnego lub urojonego, staje bezradny i nie wie, co począć, czego żądać i jak się zachować. Pozytywnej pracy dla swojej idei narodowej, pracy ściśle konstruktywnej, pozbawionej owej fikcji oporu wobec bata, Rusin zupełnie nie pojmuje. Sześć czy siedem wieków historji wypruło tę zdolność z duszy ruskiej. Stąd nie rozumie Rusin korzyści współpracy z nierusinem i stąd gotów mordować każdego, kto bez bata z wyciągniętą ręką do niego przystępuje" (str. 6).

„...niewiadomo, gdzie się względnie spokojny Rusin kończy, a terrorysta zaczyna" (str. 15).

„Niecne są drogi ruskiej mentalności i taktyki narodowej... i nie od wczoraj dopiero" (str. 16).

Pytanie: Co to jest?

Odpowiedź: Myśli wybrane z 20 stronicowego uzasadnienia przychylnego (sic!) stanowiska „Naszej Przyszłości" dla ogólnej sprawy ukraińskiej w Polsce (str. 12).

I ktoby myślał, że redaktor Bobrzyński to taki żartowniś...

I jaka szkoda, że woli umarlaków z „Naszej Przyszłości" od słabeuszów z naszego Biuletynu...

[1]) Patrz jego listy otwarte do rozmaitych obcych konserwatystów.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM **Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54. tel.: 615-56 i 242-40.**